

WEDŁUG WSTĘPNYCH
OBLICZEŃ RYBOŁÓW-
STWO MORSKIE WYKO-
NAŁO ŁĄCZNIE W LISTO-
PADZIE BR. 83,6 PROC.
ZADAŃ MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa państwo-
we uzyskały 85,8 proc., w
tym „Dalmor” — 104,3 proc.,
„Arka” — 100,4 proc., „Odra”
— 74,2 proc., „Barka”
— 59,1 proc., „Korab” —
53,9 proc., „Kuter” — 47,9
proc.

Spółdzielczość wykonała o-
gółem plan w 90,7 proc., a
rybacy indywidualni — 69,6
proc. zadań miesięcznych.

Jedną z głównych przy-
czyn niskiego wskaźnika re-
alizacji planu w listopadzie,
była około 100 proc. wyższa
niż przewidywano ilość dni
sztormowych.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 48 (113)

GRUDZIEŃ 1954 R.

CENA 40 GR



Czynem witają wybory do rad narodowych

W miarę zbliżania się wybo-
rów do rad narodowych, pracow-
nicy morcy i lądowi przedsiębior-
stw i spółdzielni rybactwa coraz
aktywniej włączają się do
czynu na część wyborów.

Np. w „Dalmorze” do 24 listo-
pada br. podjęło zobowiązania
ogółem 400 pracowników (w tym
282 rybaków). Os. em załóg stał-
ków postanowiło przekroczyć
plan listopadowy; m. in. załoga
s/t „Pollux” o 100 proc., załoga
s/t „Rega” — o 50 proc., „Małe-
go Wozu” — o 20 proc. i „Ura-
nii” — o 50 proc.

Wiele cennych zobowiązań
podjęło również w „Arce”. Np.
załoga kutra „Gdy 192” z szyp-
rem Krystianem Jerszakiem wy-
reperuje cztery włoki, zaoszczędzi
wiele kilogramów ropy i ole-
ju przez wyłączenie silnika głów-
nego w czasie odprawy i prze-
kroczy plan listopadowy o 15
proc.

Żałoga maszynowa kutra „Wla-
107” (szyp. J. Krejł) zobowią-
zała się utrzymać kuter do 31
grudnia br. w pełnej gotowości
technicznej, nie dopuścić do awa-
rii, utrzymywać sprzęt technicz-

ny w trosk. wej, ciece oraz wszy-
stkie drobne remonty wykonywać
we własnym zakresie. Załoga
półkłodowa tego kutra postano-
wiła m. in. wykonać plan odbło-
wów na listopad br. w 125 proc.
i przywozić rybę w najwyższej
klasie.

Sięciarnia „Arki” we Władysław-
owie wyremontuje dodatko-
wo 15 wiołów, a zespół zetem-
powski tej sieciarni wykona z
odpadków 34 siatki na zakupy.

Ze spółdzielni „Jedność Ry-
backa” donoszą, że załoga kutra
„Gdy 16” z szyprem Chłudz-
ńskim zobowiązała się wykonać
plan listopadowy z nadwyżką 2
tys. kg., załoga kutra „Gdy 182”
z szyprem E. Jankowskim —
przekroczyć plan listopadowy o
3 tys. kg., a motorzys’a tego ku-
tra — St. Bąk — zaoszczędzić
w listopadzie 1 tonę ropy.

Pracownicy sieciarni „Jedności
Rybackiej” postanowili wykonać
do dnia 1 grudnia br. ponad plan
1000 szt. takich łososiowych.

W spółdzielni „Front Naro-
dowy” 78 rybaków kutrowych zobo-
wazało się wychodzić na dwu-
dniowe połowy, w celu przyspie-

szczenia realizacji zagrożonego
planu połowowego, a załoga kut-
ra „Wsg 12” z szyprem Władysławem
Piekarskim wykonać plan
listopadowy w 120 proc. Podob-
ne zobowiązanie podjęły załogi:
„Wsg 3” z szyprem T. Anusi-
kiem, „Wsg 4” z H. Siebertem i
załoga „Wsg 15” pod kierowni-
ctwem H. Reszke.

Ponadto wiele zobowiązań
podjęli pracownicy lądowi przed-
siębiorstw państwowych i spół-
dzielni. (ho)

Za lepszym i piękniejszym życiem

„O ile obecnie mówi się coraz częściej o celowości skoncentrowania przemysłu rybnego w Wielkiej Wsi i uważa się tę miejscowość za przyszły najważniejszy ośrodek przemysłu rybnego na Wybrzeżu, to niesieły, przy bliższym zanalizowaniu możliwości powstania tam tego przemysłu dochodzimy do wniosku, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie, wynikłe z niedostatecznej znajomości warunków pracy i rozwoju przemysłu rybnego na Wybrzeżu”.

„Niekorzystnemu położeniu Wielkiej Wsi nie zaradzi ani budowa portu rybackiego, ani nawet udzielenie rybakom Wielkiej Wsi kutrów i łodzi w ramach warunków”.

Czytając te słowa, przeciera-
my oczy ze zdumienia, tak są
nieprawdopodobne. A jednak w
dalszej części, autor wywodzi
— streszczamy jego myśli —
że:

...w Wielkiej Wsi nie ma
właściwie zbytu na rybę. W
Gdyni rybak sprzedaje swój
połów łatwiej i po lepszej ce-
nie. Ponadto — po co budować
w Wielkiej Wsi przemysł ryb-
ny, kiedy w pobliżu tej miej-
sowości nie ma żadnych łow-
isk? — kończy publicysta.

Brak łowisk przy Wielkiej
Wsi? Brak zbytu na rybę?
Brak warunków rozwoju dla
przemysłu rybnego? Kto to mó-
wi — i kiedy?

Mówił to niekiedy kto — czo-
łowy gospodarczy publicysta
gdynski. Te swoje „rewelacyj-
ne” — uwagi opublikował w
organie gdyńskich sanacyjnych
kół przemysłowych — „Kurier-
ze Bałtyckim” z dnia 4 czer-
wca 1937 r. Tak, autor tych
twierdzeń nie był — wbrew
pozorem — laikiem w spra-
wach rybołówstwa, jakby to
dziś mogło się wydawać. Autor
tych dziwnych wywodów wi-
dział prawdę dnia codziennego
na ówczesnym polskim Wybrze-
żu.

No, bo po cóż rozbudowywać
przemysł rybny Wielkiej Wsi
— rozumował ów ekonomista w
roku 1938 — kiedy gdyńscy
rybacy mają przez dużą część
roku poważne trudności ze
sprzedaniem złowionej ryby
prywatnym handlarzom, kiedy
ówczesna organizacja rybacka
stacza boje z przedsiębiorcami
o utrzymanie takiej ceny na
rybę, która by zapewniała ry-
bakom rentowność połowów. Po
cóż — rozumował sanacyjny
publicysta gospodarczy — wkła-
dać miliony w rozwój rybołó-
wstwa w Wielkiej Wsi, kiedy,
zamiast popierać własne połowy
śledzia, importujemy go z za-
granic?

Jak donosi „Kurier Bałty-
cki” z dnia 22 lutego 1938 r. —
rybacy gdyńscy zwrócili się do
władz wojskowych z memoria-
łem o umieszczenie dorsza w
jadłospisie żołnierzy.

W dwa miesiące później, w
czasie żniw dorszowych, cena
tej ryby w ciągu tylko kilku
dni gwałtownie spadła z 14 na
6 zł za 50 kg, stwarzając set-
kom rybaków polskich sytuację
bez wyjścia.

Czyżby więc miał rację ów
przedwojenny działacz gospo-
darczy?

Nasze powojenne życie dało
na to pytanie odpowiedź dobit-
ną i jasną. We Władysławowie
ceny za rybę — podobnie jak
na całym naszym Wybrzeżu —
są stałe i opłacalne, ryba jest
odbierana w całej złowionej ilo-
ści bez względu na porę roku,
w porcie bazuje dwa razy tyle
kutrów co przed wojną, zbudowa-
no nie tylko nabrzeża, ale
nowe hale i fabrykę mączki
rybnej. Ale na tym nie koniec.

Program wyborczy Woje-
wódzkiego Komitetu Frontu
Narodowego w Gdańsku zary-
sował na przyszłość wielki plan
rozwoju Władysławowa, przy
czym wiele projektów jest już
realizowanych. Już dziś nad
władysławowskim osiedlem góruje
wielka sylweta wspaniałego
Domu Rybaka, który wkrót-
ce stanie się prawdziwym pa-
łacem rybaków. Przy szosie do
Jastrzębiej Góry wznoszą się
fundamenty kilkudziesięciu je-
dnorodzinnych domków ryb-
ackich. Rozpoczęto prace nad
budową wielkiego osiedla Władysław-
owo, które za 20 lat będzie
liczyć 30 tysięcy mieszkańców.
Miasto obejmie 900-hektarową
przestrzeń, z czego 50 hekta-
rów będzie przeznaczonych na
park i zielenie. Port, w którym
będzie bazować kilkaset wiel-
kich kutrów otrzyma nowo-
czesny basen, nowe magazyny,
hale, nabrzeża, fabrykę lodu,
sieciarnie i warsztaty technicz-
ne. Powstanie wielka fabryka
konserw i nowoczesna wędzar-
nia.

Takie są dzisiejsze perspek-
tywy rozwojowe Wielkiej Wsi-
Władysławowa. Zestawcie so-
bie, Czytelnicy, te dwa etapy
— etap przedwojenny, którego
istotną wartość bez obłonek
ukazał nam sanacyjny ekono-
mista i etap dzisiejszy, który
obserwujecie sami i który każ-
dego dnia zmienia oblicze Wa-
szego osiedla i portu.

Głosując w dniu 5 grudnia,
głosujecie za programem Fron-
tu Narodowego, za dalszym
rozwojem gospodarczym i kul-
turalnym wszystkich Waszych
osiedli, za tym, aby tworzyć co-
raz lepsze i piękniejsze życie.

A. MĘCLEWSKI

Drugie pokolenie

(Radiotelefonem od naszego specjalnego wysłannika)

„Sandettie”, w listopadzie.

— Lewo na burt.

— Jest lewo na burt — jak
echo odpowiada kapitanowi,
sterujący uczeń. Po chwili statek
„Turlejski” rozpoczyna dry-
fowanie — wystawiając prawą
burtę na wiatr.

Wychylony przez okienko ste-
rówki kpt. GORZĄDEK, kie-
ruje wystawieniem włoka —
„bardziej w prawo” — pada
komenda na ster. Zygmun-
t MIOŹKE — uczeń III klasy
mechanicznej SRM, powtarza
każdy rozkaz kapitana i szybko
przekłada szprychy koła, spraw-
dzając na inductorze wychyle-
nie płetwy sterowej. Co praw-
da kształci się on na mecha-
nika, ale wie dobrze, że błędne
wykonanie manewru może spo-
wodować nie tylko splątanie
sieci, lecz również unierucho-
mienie statku. Wystarczy prze-
cieć, aby któraś ze stalowych
lin nawiązała się na śrubę, a
nie obejdzie się bez pomocy
nurka. Jeszcze przed rozpoczę-
ciem połowów, w drodze z
Gdyni na łowiska Kanału La
Manche, omówił to z 29 przy-
szłymi mechanikami oficer
praktyk na statku szkolnym —
Witold SIENKIEWICZ.

Na pokładzie, pod kierowni-
ctwem szturmana FUDALEJA
oraz bosmanów JANUSZEWS-
KIEGO i ŚWIERGIELA, uc-
zniowie wydają się za burtę.
Deski rozporowe zniknęły już
w wodzie. Po chwili trawler
rozpoczyna kolejny zaciąg.

Do sterówki wchodzi radio-
oficer SZYMAŃSKI. — Mam
wreszcie „Sowę” — zwraca się
do kapitana. — Czy Miotke
może teraz porozmawiać z oj-
cem — pierwszym mechanikiem
lugrotrawlera?

Miotke od początku tegorocz-
nego sezonu śledziowego nie o-
glądał syna. Nie wiedział też,
że w połowie listopada popły-
nął on drugi raz w rejs szko-
leniowy na „Turlejskim”. Bar-
dzo się więc zdziwił, kiedy u-
słyszał przez radiotelefon głos
syna. Po wysłuchaniu ostatnich
wiadomości z domu, „na zapas”
upominał Zygmunta, aby nie
„nawalił” w nauce i nie zrobił
mu wstydu.

Wśród uczniów, znajdujących
się obecnie na „Turlejskim”,
Zygmunt Miotke nie jest jedy-
nym przedstawicielem drugiego
pokolenia pracowników morza
i rybołówstwa.

Ojcowie Józefa SKONKI i
Zbigniewa LEWANDOWSKIE
GO pływają na holownikach
ZPG jako maszyniści, a cała
rodzina Bolesława DUDZICA
pracuje w różnych działach łó-
dowych „Odry”.

Zaraz po powrocie z tego rej-
su, w okresie składania podań
o przyjęcie do Szkoły Rybo-
łówstwa Morskiego — tj. mię-
dzy 15 grudnia br. a 31 stycz-
nia 55 r., wniesie również proś-
bę o przyjęcie swojego syna
(obecnie ucznia VI klasy szko-
ły podstawowej) drugi kucharz
statku „J. Turlejski” — Br.
GRZEMSKI.

Z każdym rokiem rosną sze-
regi drugiego pokolenia pracow-
ników morza, wychowanych
przez Szkołę Rybołówstwa Mor-
skiego w Gdyni, na przyszłych
oficerów połowowych, nawiga-
torów i mechaników naszej sta-
le rozbudowującej się floty
rybackiej. Wśród ubiegających
się o przyjęcie z początkiem
roku szkolnego 1955/56, na pe-
wno nie zabraknie też synów
rybaków z dziada pradziada.

T. W.

PRZEGŁAD WYDARZEN międzynarodowych

Czym wytłumaczyć, że ta sama prasa amerykańska, która przed paroma miesiącami psy wieszała na premierze francuskim, Mendes-France — dziś, po jego wizycie w USA, nazywa go „dobrym Europejczykiem” („New York Times”)?

Odpowiedzią na te pytania jest stanowisko premiera Mendes-France’a w ciągu ostatnich tygodni. Stał się on „dobrym Europejczykiem” z chwilą, gdy pojechał do Londynu i na konferencji londyńskiej złożył swój podpis pod układami w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

WASZYNGTOŃSKIE 3 RAZY NIE

Doszłusowanie premiera Mendes-France’a do stanowiska Waszyngtonu zjednało mu sympatię polityków USA, którzy serdecznie witali go w czasie jego podróży do kraju dolara. Przywoził on przecież zgodę na Wehrmacht. Nie znaczy to jednak, że nie nie chciał otrzymać w zamian. Chciał, a także. Przede wszystkim liczył na to, że otrzyma od Waszyngtonu gwarancję układów francusko-niemieckich w sprawie Saary. Ma to dla Francji duże znaczenie, ponieważ bońscy politycy stwierdzają niedwuznacznie, że jak tylko stanie na nogi ów półmilionowy Wehrmacht, do którego budowy Mendes-France tak ochoczo przykładą rękę, to innym językiem porozmawiają z Francją w sprawie Zagłębia Saary. I nie tylko w sprawie Zagłębia Saary. Premierowi francuskiemu nie udało się otrzymać żadnych gwarancji od jego waszyngtońskich „przyjaciół”. I nie przypadkowo, ponieważ premier Mendes-France jest dla nich tylko „dobrym Europejczykiem”, podczas gdy Adenauer uważany jest przez nich nie tylko za godnego następcę Bismarcka, lecz również za „największego Europejczyka naszych czasów”.

WE FRANCJI I W ANGLII

Jednym słowem, Mendes-France powrócił do Francji z pustymi rękami, a sytuacja we Francji nie jest z gatunku tych, które mogłyby uradować serce francuskiego premiera. Tak więc, pierwsze słowa, jakie usłyszał on lądując na ziemi francuskiej brzmiały: „Atmosfera w parlamencie jest zła”. Słowa te wypowiedział jeden z jego ministrów, Edgar Faure. Trudno powiedzieć, ile słuszności zawiera się w tych słowach, ale sam fakt, że we wszystkich komisjach parlamentarnych sprawozdawcami układów paryskich i londyńskich zostali przeciwnicy tych układów, wymownie świadczy o nastrojach.

Nie tylko we Francji jesteśmy świadkami szeregu wydarzeń, świadczących o szybkim narastaniu oporu, o narastaniu sprzeciwu opinii publicznej wobec remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Jakże wiele wymowy ma fakt, że w brytyjskiej Izbie Gmin labourzyści powstrzymali się od głosu przy głosowaniu nad układami paryskimi, że w Izbie Lordów padł niejedyn głos krytyki pod adresem tych układów. Czy powstrzymanie się labourzystów od głosu oznacza, że nie mają oni wyrobionego zdania w sprawie układów paryskich? Nie. „Jeśli wielu z nas — wbrew swym przekonaniom — nie głosuje przeciwko układom paryskim, to nie oznacza to zmiany naszego stanowiska. Pragniemy tylko pozostać w partii, aby kontynuować walkę” — oświadczył jeden z deputowanych labourzystów. Pamiętać należy bowiem, że prawcowe kierownictwo Labour Party zagroziło usunięciem z partii tych, którzy głosowaliby przeciwko układom.

ADENAUER W OPALACH

Bardzo poważny opór przeciwko układom paryskim daje się zauważyć w Niemczech zachodnich.

Jakże znamienne dla nastrojów panujących dziś w Niemczech zachodnich było wystąpienie przywódcy zachodni-niemieckiej socjaldemokracji (SPD), Ollenhauera, który zdecydowanie opowiedział się za rozmowami z ZSRR, widząc w nich jedyną drogę do pokojowego zjednoczenia Niemiec. Podobne stanowisko zajmuje wielu innych burżuazyjnych polityków bońskich.

WOLA NARODÓW

Głosu narodów nie uda się uciszyć ani represjami, ani groźbami, ani kłamstwami. Głos ten przemówił ostatnio z całą siłą ze Sztokholmu, gdzie obradowała sesja Światowej Rady Pokoju.

Jaka sprawa była głównym problemem sztokholmskich obrad sztabu światowego ruchu w obronie pokoju? Sprawa rokowań. Eojuownicy pokoju wysuwają żądanie, by metodą rokowań rozstrzygane były wszystkie sporne sprawy międzynarodowe, a przede wszystkim tak istotne sprawy, jak — sprawa niemiecka i problem bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

„Żaden rząd, żaden parlament nie jest upoważniony do decydowania o losach narodu wbrew jego woli” — stwierdza Orędzie Światowej Rady Pokoju do narodów świata. Dlatego też pełnego poparcia udzieliły one radzieckiej inicjatywie w sprawie zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji.

Narody potępiają stanowisko mocarstw zachodnich, które odmówiły wzięcia udziału w rozpoczynającej się 29 listopada w Moskwie konferencji w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego. Nie godzą się ze stanowiskiem, streszczającym się w słowach — najpierw Wehrmacht, a później rokowania. Wola narodów brzmi — rokowania, tylko rokowania i zawsze rokowania.

List otwarty do protektora »The Polish Daily and Soldiers Daily«

Do
Protektora
„The Polish Daily
and Soldiers Daily”
NEW YORK, Wall Street (via London)

Sir,
Na wstępie pragnę wyjaśnić, że w powyższym adresie nie ma błędu korektorskiego. List ten adresuję do protektora, a nie redaktora „The Polish Daily and Soldiers Daily”, czyli po polsku „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Osobę redaktora, nie zachowując „drogi służbowej”, omijam jako, że „nemo iudex idoneus in propria causa”¹⁾. Omijam także celowo bezpośrednich pryncypałów redaktora — mr Andersa and Co., gdyż, jak mówi stare polskie przysłowie, „kruk krukowi oka nie wydziobie”.

dny, zwłaszcza w okresie sztormu, że przy statku-bazie robi się tłok, a trawlerzy i kutry tracą zbyt wiele czasu czekając na swoją kolejkę wyładowania. Ta wymówka posłużyła do przybliżenia statków-baz do wybrzeża brytyjskiego.

Wyjątkowo liczne flotylle rybackie — co ilustruje mapka — operują przez większą część roku w rejonach, które mają potencjalne strategiczne znaczenie”.

Następną rewelacją jest wiadomość, że flotylle rybackie „posiadają liczne statki rybac-

kobiet — powiedziałbym: jak Panu zapewne „nie wiadomo”, w Polsce rząd nasz i partia czynią nieustające wysiłki (nie- wątpliwie według pańskiego zdania niecelowe, z punktu widzenia rentowności), aby życie człowieka pracy stawało się coraz lepsze i radośniejsze. Dlatego też m. in. produkujemy coraz to więcej artykułów konsumcyjnych, dlatego też m. in. rozwijamy nasze rybołówstwo morskie. Jak wiadomo Polacy, i nie tylko Polacy, lubią śledzika. Toteż, aby było tego śledzika pod dostatkiem, oparliśmy nasze połowy na Morzu Północnym o statki-bazy. Z techniką ich pracy nie potrzebuję Pana zapoznawać, zrobił to, nie bez znajomości rzeczy, w cytowanej informacji specjalny korespondent „The Polish Daily and Soldiers Daily”. Chciałbym ją jednak uzupełnić informacjami o efektach ekonomicznych naszego dalekomorskiego przedsięwzięcia. W 1954 r. nasze statki-bazy i transportowce przywoziły do kraju prawie 180 tysięcy beczek śledzi. Dzięki zastosowaniu statków-baz uzyskaliśmy już w br. dodatkowo prawie dwa tysiące ton ryby.

Spełniając mój kurtuazyjny obowiązek w zakresie wzajemnej informacji, muszę uczciwie przyznać, że jest Pan poszkodowany. Wymiana ta nie była ekwiwalentna...

Z informacji bowiem uzyskanych z „The Polish Daily and Soldiers Daily” dowiedziałem się takich rzeczy, o których ani ja (choćab odbyłem na pokładzie s/s „Fryderyk Chopin” jego pierwszego rejsu), ani żaden rybak polski nie mieliśmy do tychczas zielonego pojęcia. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że łowimy rybę na Morzu Północnym „w rejonach będących podstawą strategiczną NATO”, że tak poszukiwane przez nas, za pomocą hydrofonicznych urządzeń(!), śledzie — stanowią ważny element strategiczny w „obronnym” systemie paktu atlantyckiego. Z ręką na sercu — zaprawdę nic o tym nie wiedzieliśmy.

I tu właśnie powracam do osoby redaktora „The Polish Daily and Soldiers Daily”. Człowiek ten jest zupełnie nieodpowiedzialny i zawiódł całkowicie Pańskie zaufanie. Co on najlepszego zrobił? Poinformował nas, i to za pomocą specjalnej mapki, gdzie są „rejonny o strategicznym znaczeniu dla NATO”, zdradził północno-atlantyckie tajemnice...

Jestem jak najbardziej daleki od sugerowania Panu czegośkolwiek, ale czy redaktorem „The Polish Daily and Soldiers Daily” nie powinna się jak najprędzej zainteresować „komisja dla badania działalności antyamerykańskiej”?

Na marginesie sprawy, pozwolę sobie zauważyć, że połowy nasze na Morzu Północnym odbywają się na wodach eksterytorialnych i zgodnie z zasadą „wolności morza” mamy do tego absolutne prawo. Zgodnie też z tą zasadą łowią np. na Bałtyku, w pobliżu polskiego wybrzeża, rybacy duńscy, co u nas nie wzbudza żadnego niepokoju, chociaż Dania — jak wiadomo — uczestniczy w „obronnym” pakcie północno-atlantyckim.

Łącząc pozdrowienia
kreślę się

ROMUALD DOBRZYŃSKI

P.S. Przed przymknięciem redaktora „The Polish Daily and Soldiers Daily” proszę uprzejmie zawiadomić go w naszym imieniu, że „za wiadomości, dotyczące rejonu o strategicznym znaczeniu dla organizacji paktu północno-atlantyckiego, dziękujemy. Nie skorzystamy”.



Nie śmiejąc zabierać Panu drogiego czasu, time is money²⁾, przechodzę do rzeczy. Otóż redaktor wspomnianego dziennika dopuścił się czynu karygodnego. Na czym polega przestępstwo tego czynu przekona się Pan niewątpliwie w dalszej części listu...

Dnia 11 października 1954 r. w nr 242 na pierwszej stronie „The Polish Daily and Soldiers Daily” ukazała się sensacyjna wiadomość pt. „CZY TYLKO ŁOWIĄ RYBY PRZEZ WIĘKSZĄ CZĘŚĆ ROKU? JEDNA POLSKA, DWIE SOWIECKIE FLOTYLE W REJONACH O ZNACZENIU STRATEGICZNYM DLA NATO”.

„Zwraca uwagę fakt, że flotylle te — pisze na wstępie specjalny korespondent dziennika — zajmują się połowami przez większą część roku (od marca do listopada). Ponieważ, jak slychać, w planach jest pozostawienie na tych wodach jednostek flotylli polskiej i sowieckiej przez cały rok — powstaje pytanie, czy zadania tych statków w rejonach będących podstawą strategiczną NATO ograniczają się jedynie do łowienia ryb”.

„Jeśli chodzi o polską flotylle — ciągnie korespondent — to w pierwszych rejsach statek-baza pozostawał na pełnym morzu. Dopiero w przedostatnim rejsie s/s „Chopin” unieruchomiono w zatoce Firth of Forth. Jako powód podano oficjalnie, że załadunek i wyładunek na pełnym morzu jest tru-

ko-zwiadowcze, zaopatrzone w hydrofoniczne urządzenia dla poszukiwania pod wodą ławic ryb”.

„Tak zaopatrzona flotylla — konkluduje autor — ma możliwość obserwacji nie tylko nadwodnej, lecz i podwodnej. Biorąc to wszystko pod uwagę, powstaje pytanie, czy chodzi tu o połowy ryb, czy też również i zwiady, pozwalające na stałą obserwację ruchów pod wodą, na powierzchni i w powietrzu w rejonach będących podstawą strategiczną NATO”. Yes. That is the question!³⁾

Zanim jednak postaram się pomóc „The Polish Daily and Soldiers Daily” odpowiedzieć na nie, czuję się zobowiązany do rewanzu w zakresie informacji.

Wiadomości tych nie otrzymał Pan z BBC, „Freies Europa”, ani nawet z „Voice of America”. Nie dostarczą ich też finansowane przez Pana dzienniki, jak „The Polish Daily and Soldiers Daily”, „Narodowiec”, „Polak” etc. Radio i prasa „wolnego świata” bowiem charakteryzują — czym się Pan niewątpliwie szczyci — wiadomości o Polsce, i nie tylko o Polsce, dobre czy złe, ale zawsze... nieprawdziwe.

Gdybym nie znał angielskiego przysłowia „a woman believes what she wants to believe, not what is really true”⁴⁾, które niesłusznie dotyczy tylko

1) łac. — nikt nie jest odpowiedzialny za własną sprawę.
2) ang. — Czas to pieniądz.

3) ang. — Tak. Oto jest pytanie.
4) ang. — Kobieta wierzy w to, w co chce wierzyć, a nie w to, co jest prawdziwe.

Nowe zadania spółdzielczości rybackiej

27 listopada odbył się w Gdyni I Zjazd Delegatów Krajowego Związku Branżowego Rybołówstwa Morskiego. Delegaci Zjazdu uchwalili statut Krajowego Związku Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego i wybrali nowy zarząd, do którego weszli: Marian Sikora — prezes, Józef Walczak, Stefan Dolski i Wenczysław Kozieł — członkowie.

A oto ważniejsze zadania, jakie postawił Zjazd przed nowo wybranym zarządem i spółdzielczością rybacką.

Narodowy Plan Gospodarczy nakłada na spółdzielcze rybołówstwo morskie obowiązki odłowu ryb w latach 1954/55 w wysokości 17 proc. planu państwowego. Aby to wykonać, potrzeba szeregu zmian i ulepszeń w pracy związku i zarządów spółdzielni.

Na pierwszy plan wysuwa się problem szerszego niż dotychczas wykorzystania taboru łodziowego. Jeśli w spółdzielczym rybołówstwie kutrowym nastąpiły już pewne zmiany na lepsze, to w rybołówstwie łodziowym, mimo że z każdym rokiem wzrasta jego tabor oraz zwiększa się udział w wykonywaniu planu ilościowego i wartościowego, od dłuższego czasu pogarszają się wyniki gospodarcze i rosną deficyty. Wynika to stąd, że ani Związek Branżowy, ani spółdzielnie nie interesowały się pracą rybaków łodziowych, wykorzystaniem przez nich dni połowowych (w „Cercie” nie przekracza 50 proc.) i zbyt wysokimi partami. Dlatego konieczne jest otoczenie rybołówstwa łodziowego wszechstronną opieką, podniesienie wydajności pracy załóg łodziowych, zanalizowanie obecnej lokalizacji łodzi i rozważenie możliwości sezonowych przerzutów łodzi i rybaków.

Alarmującym faktem dla Związku Branżowego i zarządów spółdzielni jest niski procent wykonania planu gotowości technicznej i wyniku z tego straty. Źródła tego tkwią w złej pracy działów technicznych spółdzielni, brakoróbstwie i bezplanowości. Na domiar złego spółdzielnie nie posiadają pełno kwalifikowanych kierowników warsztatów, a Związek Branżowy nie ma nawet etatu inżyniera.

Aby nastąpiła poprawa, należy przede wszystkim rozwinąć współzawodnictwo między warsztatowcami, opracować nowe normy warsztatowe, będące dotychczas głównym hamulcem w rozwoju mechanizacji i podniesieniu wydajności pracy.

Mimo pozornie dobrej działalności spółdzielni przetwórstwa rybnego, które w 10 miesięcy wykonały zadania rocznego planu, ten odcinek pracy Związku Branżowego pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Spółdzielnie przetwórcze wykonały bowiem swój plan kosztem dużej ilości godzin nadliczbowych i znacznym przekroczeniem funduszu płac. Na ich rentowności odbiło się także nierentowne zaopatrywanie przez przedsiębiorstwa państwowe w surowiec.

Aby jak najszybciej wykonać zadania zwiększenia połowów ryb szlachetnych, poprawienia pracy warsztatów itp., potrzeba, aby Związek Branżowy i spółdzielnie więcej uwagi poświęciły sprawom bytowym mimo, że już dziś nastąpiła w tym duża poprawa. Bo wiem spółdzielcy uzyskali ubezpieczenia, powstało wiele nowych świetlic, Domów Rybaka i zespołów świetlicowych, zmniejszyła się ilość wypadków przy pracy. Ale jeszcze ciągle zarządy spółdzielni nie wykorzystują funduszy na cele socjalno-bytowe, a sprawę polepszenia pracy kulturalno-oświatowej traktują jako zadanie drugorzędne.

Zjazd, po przeanalizowaniu osiągnięć i niedomagań w pracy spółdzielczości rybackiej, nakreślił zadania na lata przyszłe, które można streścić w dwóch punktach:

- umocnienie gospodarcze i polityczne istniejących spółdzielni;

- pomoc rybakom indywidualnym w przejściu na wyższe formy gospodarki społecznej, tj. do spółdzielczości rybackiej.

Oceniając stopień przygotowania spółdzielczości rybackiej do podjęcia tych zadań należy stwierdzić, że ma ona do pokonania wiele trudności. Do najpilniejszych należy zorganizowanie sprawnej służby technicznej i to zarówno od strony kadr, jak i wyposażenia

technicznego baz rybackich. Muszą tu przyjść z pomocą spółdzielniom przedsiębiorstwa państwowe, przekazując im swoje doświadczenia organizacyjne i udzielając pomocy w remoncie taboru.

Większej niż dotychczas pomocy muszą udzielić spółdzielniom instytuty naukowe — MIR i MIT. Zadaniem tego pierwszego powinno być przenoszenie doświadczeń spółdzielczości rybackiej ze Związku Radzieckiego, określanie zasobów łowisk przybrzeżnych, co stanowić będzie podstawę do lokalizacji nowych baz rybołówstwa morskiego. Morski Instytut Techniczny powinien pomóc w opracowaniu właściwego typu łodzi dla eksploatacji łowisk przybrzeżnych, jak również w opracowaniu założeń nowych przystani rybackich dla spółdzielni oraz zaplecza lądowego.

(k)

Kończą się przygotowania do kontraktacji

Okres przygotowawczy do podpisywania umów kontraktacyjnych — które ma się odbyć w tym roku w pierwszej połowie grudnia — dobiega już końca. Na naradach zorganizowanych przez CZRM i ZRM ustalono już projekt planu dostaw na przyszły rok, biorąc za podstawę Narodowy Plan Gospodarczy.

W celu ustalenia jak najbardziej sprawliwych i realnych norm na poszczególne kutry, zarząd ZRM powołał kolegium, złożone z delegatów oddziałów terenowych, które dokonało podziału kutrów na dziewięć klas, zaś większych łodzi motorowych — na dwie klasy. Za podstawę podziału wzięto przede wszystkim faktyczną zdolność techniczną i eksploatacyjną jednostki, uwzględniono jej długość, moc silnika i stopień zużycia.

Projekt norm ilościowych na jednostkę ustalono w kolejności klas, przy czym są one na ogół wyrównane dla wszystkich kutrów w jednej klasie. Natomiast normy asortymentowe są znacznie zróżnicowane i zależą od mo-

żliwości i przystosowania jednostki do połowów danego gatunku ryb.

Również normy wartościowe dla kutrów oznaczają się wyraźnym zrównaniem w poszczególnych klasach i wypadki poważnych różnic w planach wartościowych dla zbliżonych typów kutrów, jakie miały miejsce w latach ubiegłych, nie powinny się powtórzyć.

Przygotowano również projekt planu dla rybaków zalewowych z rozbiorem na poszczególne zespoły. Do opracowania pozostało jeszcze projekt planu dla rybaków łodziowych morskich, co według zapewnienia ZRM zostanie dokonane w najbliższych dniach.

Tak więc okres przygotowawczy do kontraktacji dobiega końca i obecnie oczekuje się tylko na zarządzenie CZRM, powołujące skład komisji kontraktacyjnych i ustalające termin rozpoczęcia podpisywania umów. Uchwała Rządu w sprawie kontraktacji — jak sygnalizuje MZ — została już powzięta. (nj)

Szkoła dla waszych synów

Listopadowy sztorm ogarnął Baltyk. Na wieży gdyńskiego PIHM-u kołyszą się smagane wiatrem dwa złowrogie stołki. W porcie rybackim przycupnęły wzdłuż pirsów żółte kadłuby kutrów.

Niczym forpocztą, osłaniającą miasto przed uderzeniami wichury — rozpostart się na wysuniętych w morze języku mola — wielki, jasny budynek. Wiatr z furii uderza w szyby jego okien, szarpie framugi, sypie piaskiem — jakby za wszelką cenę chciał wdrzeć się do środka. Sztormowa fala co chwilę wyrzuciła białym gejzerem piany wysoko ponad nabrzeże i walił się na beton usiłując osiągnąć ścian gmachu. Chłopiec w marynarskim półplaszczu przy drzwiach, nad którymi widnieje napis: „SZKOŁA RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO”.

W budynku Szkoły — cicho, ciepło i spokojnie. Nikt nie ma czasu patrzeć przez okna na zbiele niepokojne morze. W klasach krótko ostrzyżone głowy pochylają się pilnie nad książką i zeszytem. Skrzypi kreda na tablicy:

— Azymut ciała niebieskiego = 150°. Wysokość = 60°. W którym miejscu leży ciało niebieskie?...

To lekcja astronawigacji. Kilkudziesięciu przyszłych oficerów pokładowych śledzi z uwagą czynności kolegi, który przy pomocy rzutów stereograficznych rozwiązuje na tablicy zadanie.

Piętro niżej — w obszernej pracowni kreślarskiej — przyszli mechanicy jednostek rybackich ślęczą nad arkuszami brytoli. Prawidłowe narysowanie prostej nawet części maszyny nie jest znowu takie łatwe.

W szkolnej sieciarni — skąd rozciąga się widok na otwarte morze — sprawnie poruszają się kleszczki w rękach uczniów wydziału połowowego. Praktyka sieciarska to jedna z podstaw ich wykształcenia.

Tylko klasa III roku wydziału mechanicznego jest pusta. Uczniowie z tej klasy przebywają... o setki mil od Gdyni. Na łowisku Sandettie w Kanale La Manche przechodzą twardą praktykę na pokładzie szkolnego trawlera „Jan Turlejski”.

Właśnie wczoraj przyniosło radio od nich wiadomość: wynik jednego tylko dnia połowów — 153 beczek śledzia. Tyle! ile łowią „normalne” trawlerzy z doświadczoną załogą...

W długim widnym korytarzu internatu Szkoły równym rzędem stoją białe szafki. W każdej „wyprawka”, którą otrzymali uczniowie po przyjęciu do Szkoły: mundur wyjściowy, półplaszcz, czapka, dwa kołnierze marynarskie, bielizna... Na szafkach „na baczność” ustawione buty. W salach



Uczniowie M. Barancewicz, R. Langer, Cz. Mróz i A. Machlewski przed gmachem Szkoły

sympialnych rzędy równo zasłanych łóżek. Na szarych kocach — barwne pidżamy. Niejeden z chłopców nie miał w domu tylu rzeczy osobistych, ile tu — za darmo — otrzymał od Państwa.

Schodzimy na dół. Zaglądamy jeszcze do jednej z klas. To pierwsza nawigacyjna. Młodzi chłopcy, którzy zaledwie od paru miesięcy są w Szkole. Kilka znajomych twarzy. Przypominam sobie: sierpień, egzaminy, kandydaci przybyli z całej Polski. Marynarzy, wiatrówki, swetry, małe walizeczki w ręku. Oczy z ciekawością i przejęciem chłonące wszystko dokoła: morze spokojne, rozlane aż hen po horyzont, betonowe falochrony i nabrzeża portu, wielkie gmachy portowych magazynów i białe jachty w basenie żeglarskim. A potem — tablica, życzliwi egzaminatorzy i emocje egzaminu. Mały wesoły Waldek Mańka z Radomia

zwrócił moją uwagę śmiałymi odpowiedziami. Poważny, wolno mówiący Bogusław Abramuk z podwarszawskiej wsi — zdawał egzamin spokojnie i rzeczowo. Tak, są obydwa wśród kolegów. Ale nie pytam nawet — jak im jest w Szkole, bo i po co? Widać to po ich twarzach zmęczonych od lata, po postawie pewnej siebie i swobodnej. Mają już za sobą jeden rejs na szkolnym trawlerze, ciężki rejs dla początkujących, z dużą falą i wszystkimi przykrościami pierwszego, bezpośredniego zetknięcia się z morzem. Żaden z nowych uczniów nie zniechęcił się morską chorobą. Nikt nie wyjechał, nie opuścił Szkoły. A zatem można i należy przypuszczać, że i w przyszłości nie zawiodą. Ani w Szkole, ani za pięć lat, kiedy będą ją opuszczać, by rozpocząć pracę zawodową.

Gdańscy stoczniozcy budują dla naszego rybołówstwa piękne trawlerzy i lugrotawlerzy. Baseny stoczniove o-puszczają raz po raz nowa jednostka. Z każdym rokiem będziemy mieli ich więcej. To dla tych nowych, budujących się już i na przyszłe lata zaplanowanych statków, szkoła się w gdyni, skiej Szkole Rybołówstwa Morskiego przyszli kapitanowie i oficerowie: nawigatorzy, mechanicy, połowowcy. Nowym kadrom służą piękne sale i gabinety, pracownie i warsztaty, szalupy i duma SRM — statki szkolne. Żadna troska, żadne przeciwności nie towarzyszą młodym ludziom przez lata nauki. Polska Ludowa dała im wszystko co tylko trzeba, wymagając w zamian tylko jednego: żeby się uczyli i rośli na dzielnych obywateli i dobrych fachowców.

* * *

Rybacki i pracownicy rybołówstwa! Wśród kilkuset uczniów SRM brak jest niemal zupełnie Waszych synów. Zawód rybaka morskiego — trudny i ciężki, lecz jakże zaszczytny i piękny — od dawna był zawodem dziedzicznym, przechodzącym z ojca na syna. Przed wojną sprawa była trudna: stanowiska oficerskie na jednostkach dalekomorskich polskiego — tylko z nazwy rybołówstwa, zajmowali obcokrajowcy. Dziś nie ma Holendrów i Anglików w naszym rybołówstwie. I nie oni dla nas, a my dla nich coraz częściej stanowimy wzór — gdzie i jak należy łowić. Na polskich trawlerach i lugrach pływają polskie załogi, polscy oficerowie i polscy kapitanowie. Wśród nich jest miejsce, jest wiele miejsca dla młodych. Pamiętajcie więc: Szkoła Rybołówstwa Morskiego, to szkoła dla Waszych — przede wszystkim — synów. J. M.

Prosty rachunek

Zapytałem pewnego rybaka, co zrobił w ciągu ostatnich 18 miesięcy. Zdziwił się pytaniem, ale po chwili powiedział: — złowiłem (oczywiście nie sam, ale wraz z załogą) około 250 ton ryb.

250 ton ryb! Pomyślcie — ile to gospodyń przyrzędało z nich smaczne i tanie posiłki. Spróbujmy policzyć. 250 ton, to 250 tysięcy kilogramów. Jeśli więc każda z gospodyń kupiła tygodniowo 2 kg dorsza, flądry czy śledzia, to taka ilość ryb, złowiona przez jedną załogę w ciągu półtora roku, wystarczyła na dwa smaczne obiady dla 125 tys. rodzin. 125 tys. rodzin, to — licząc po 4 osoby na rodzinę — 500-tysięczne miasto. A więc efektem pracy rybaka — mojego przygodnego rozmówcy — było dostarczenie dla 500 tys. ludzi mięsa rybnego na dwa pełnowartościowe obiady.

Jeśli już wiemy, jakie korzyści dała państwu półtoraroczna praca przeciętnego rybaka, to łatwo obliczyć, jakie straty może przynieść jego bezczynność.

Otóż po prostu wystarczy ten rachunek odwrócić „do góry nogami”. Tak też uczyniła Rybacka Stocznia Remontowa w Ustce, która „remontuje” od

przeszło 18 miesięcy kuter „Kol 10” dla spółdzielni „Belona” w Dziwnowie.

Może stoczniozcy z Ustki nie jadają ryb (w co oczywiście nie wierzę) i dlatego nie spieszą się, aby jednostka ta jak najszybciej wyszła na połowy? W każdym razie niech nie utrudniają zaopatrzenia tych, co rzeczywiście na tę rybę czekają.

(k-ej)

Oszczędzajmy energię elektryczną

W listopadzie br. odbyła się w CZRM narada elektro-energetyków przedsiębiorstw rybołówstwa morskiego. Celem jej było omówienie sposobów oszczędzania energii elektrycznej. W czasie dyskusji poruszono szereg istotnych problemów i stwierdzono, że w poszczególnych przedsiębiorstwach rybackich istnieją szerokie możliwości zmniejszenia zużycia energii elektrycznej.

Nie zawsze jednak sprawa ta spotyka się z należyтым zrozumieniem ze strony kierownictwa przedsiębiorstw. Na potwierdzenie tego faktu można podać przykład, że w naradzie nie wziął udziału żaden dyrek-

tor przedsiębiorstwa mimo, że mieli oni wyraźne polecenie przybycia. A przecież nie może być rzeczą obojętną dla kierownictwa „Arki” czy „Odry”, że dopłaty za tzw. niski współczynnik mocy wynoszą w obu tych przedsiębiorstwach od 300 do 400 tys. zł rocznie.

Uczestnicy narady, przyjmując do wiadomości apel krajowej konferencji w sprawie wzmoczenia oszczędności energii elektrycznej, powzięli szereg zobowiązań mających na celu polepszenie gospodarki w tym zakresie w przedsiębiorstwach rybackich.

A. BANASZ
Gł. energetyk CZRM

Zarządzenie jest — rozrachunku gospodarczego na statkach nie ma

Wkrótce minie już rok od podjęcia w „Arce” decyzji wprowadzenia na kutry rozrachunku gospodarczego.

— No, nareszcie — mówił ten i ów — po dwóch latach rozmów na ten temat, zaczyna się coś dziać. Teraz będzie można realnie mówić o obniżce kosztów własnych w rybołówstwie morskim.

I rzeczywiście. 1 stycznia br. arkowski zespół nr 1 przeszedł na własny rozrachunek gospodarczy. Niestety, tylko na... dwa tygodnie. Doświadczenie nie dało wyniku, bowiem poza decyzją, „Arka” nie przygotowała nic do tego ważnego przedsięwzięcia. Nie wprowadzono nawet właściwej gospodarki narzędziami połowów. Nie przygotował się należycie ani pion połowów, ani administracyjno-finansowy.

Minęło kilka miesięcy i kilka narad, gdy znów zaczęto mówić o rozrachunku. CZRM wydał książeczkę - formularz: „Plan połowów”, a dostarczenie jej na statki miało się stać krokiem wstępnym do planowego wprowadzenia rozrachunku gospodarczego.

Wiele mówiono na ten temat. Początkowo dobrze — szczególnie w CZRM, później gorzej, aż wreszcie w ogóle przestano mówić. W przedsiębiorstwach czekano na owe książeczki, ale... nie nadeszły.

Wreszcie, 12 sierpnia br., ukazało się zarządzenie CZRM nr 112 w sprawie szybkiego wprowadzenia rozrachunku gospodarczego na państwowe jednostki pływające.

Zgodnie z tym zarządzeniem „Arka”, „Korab”, „Kuter” i „Barka” miały od 1 września co najmniej w jednym zespole wprowadzić rozrachunek gospodarczy. Natomiast do 1 października miały go wprowadzić „Dalmor” i „Odra” — każde na trzech statkach. CZRM apelował w tym zarządzeniu o pomoc organizacji masowych w tej akcji (załączono odpowiednie instrukcje) i zobowiązał również aparaty k.o. do szerokiego popularyzowania tego ważnego środka obniżki kosztów własnych.

Niestety, zarządzenie jest, ale... rozrachunku nadal nie

ma. Wprawdzie w tym i owym przedsiębiorstwie rozpoczęto realizację zarządzenia, ale sprawa nie rusza z miejsca, bo są przyczyny „obiektywne”. Np. w „Arce” zespół nr 1 rozpoczął pracę według rozrachunku gospodarczego. Przygotowano kontrolę zużycia i naprawy sieci, zużycia paliwa i najważniejszych części wyposażenia kutra, kontrolę roboczogodzin remontowych, kalendarz czasu pracy każdego kutra w zespole oraz wiele innych. Po miesiącu, przedsiębiorstwo miało już szereg konkretnych danych, które pozwoliły przypuszczać, że rozrachunek gospodarczy zdaje egzamin i że się przyjmie. Niestety, już w następnym miesiącu wszystko się skończyło, ponieważ nastąpiła reorganizacja. Połowe jednostek zespołu przekazano do Władysława i „jak tu prowadzić

ten rozrachunek obliczony na 10 jednostek, kiedy pozostało z nich tylko pięć? Chyba od stycznia będzie można zacząć od nowa” — tak mniej więcej wyjaśnia „Arka” dotychczasowy brak rozrachunku.

W innych przedsiębiorstwach nie dzieje się lepiej. Coś tam jeszcze czyni „Dalmor”, ale bez większych rezultatów. Dzieje się to zapewne dlatego, że CZRM zbyt słabo reaguje na zaniedbania, nie wyciąga właściwych wniosków w stosunku do tych, którzy są odpowiedzialni za ten stan.

Rady zakładowe i aparaty k.o. również nie wykonują nałożonych nań obowiązków. Popularyzacja rozrachunku gospodarczego jest jeszcze zbyt słaba, powierzchowna i nie wyczerpuje wielkich możliwości aktywu politycznego i

gospodarczego. Nie wyjaśnia się załogom celu i efektów, jakie daje rozrachunek — trudno więc, aby rybacy pomogli w tym kierownictwu.

Wydaje się nam, że ukazanie się zarządzenia jest poprzedzone badaniami realnych możliwości wykonania jego w terenie. Zarządzenie nr 112 zostało wydane i sądzimy, że CZRM posiada dane o przebiegu jego realizacji, a na tej podstawie zwróci baczniejszą uwagę na to zagadnienie i wyciągnie właściwe konsekwencje w stosunku do tych, którzy opieszale traktują rozrachunek — poważne źródło obniżki kosztów własnych.

Zwracamy się więc do tow. dyr. Korchota z CZRM o udzielenie nam bliższych wyjaśnień w tym zakresie.

J. G.

Nowy typ beczki rybnej

W numerze 10 „Rybnego Chozjajstwa” umieszczono interesujący artykuł inż. P. I. Gusiewa i A. N. Morewa z Laboratorium Mechanizacji WNIRO pt. „Wielobrotowa beczka zalewowa”, omawiający wyniki prób nowego typu beczki na ryby solone i marynowane.

Ponieważ kwestia opakowań rybnych jest u nas ciągle jeszcze zagadnieniem bardzo ważnym, podajemy w skrócie treść artykułu.

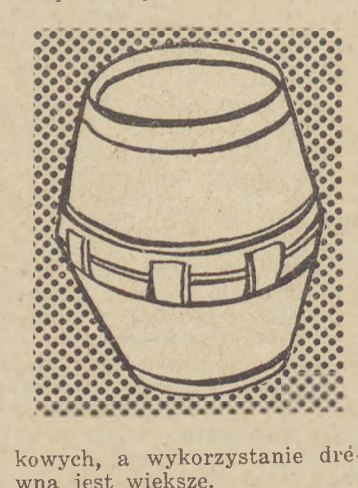
Autorzy omawiają wady dotychczasowych opakowań rybnych — głównie zaś beczek klepkowych drewnianych, które mają zmienną wagę, małą wytrzymałość i krótki żywot w obrotach między producentem a dystrybutorem. Opakowanie takie — ich zdaniem — nie zabezpiecza należycie jakości solonych i marynowanych produktów rybnych. Często bowiem zdarza się, że przez szczeliny między klepkami wycieka solanka lub zalewa i produkt traci swą jakość.

Dlatego też nad ulepszeniem opakowań pracuje już w ZSRR wielu racjonalizatorów — pracowników przemysłu rybnego. Zgłoszono szereg nowych wniosków i pomysłów, zmierzających do polepszenia produkcji beczek.

Wśród zgłoszeń na szczególną uwagę zasługuje pomysł inżynierów G. i K. Korenkowych i A. W. Terentiewa, którzy zaprojektowali beczkę rozdzielną ze sklejek, złożoną z dwóch półbeczek o konstrukcji bezklepkowej. (Umieszczone obok rysunki pochodzą z „Rybnego Chozjajstwa”).

Próby przeprowadzone z partią beczek tego typu, ich transport z Leningradu do Moskwy oraz manipulacja nimi, wykazały dużą wartość nowego opakowania.

Zdaniem autorów artykułu, beczki te są trwałe i wygodne w załadunku i wyładunku oraz zapewniają większą ilość rotacji. Są one ponadto łatwiejsze do produkcji od beczek klepkowych, a wykorzystanie drewna jest większe.

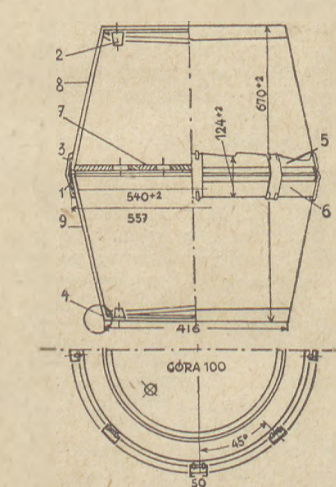


Układanie ryb w każdej półbeczce oddzielnie jest także wiele łatwiejsze niż w zwykłej beczce. Mimo, że dochodzi tu

dotatkowa operacja — podnoszenia wypełnionej i zamkniętej półbeczki górnej i ustawienie jej na półbeczce dolnej, to praca ta jest łatwa do zmechanizowania, a jej czas wyrównuje z nadwyżką skrócenie procesu układania.

Dlatego też inżynierowie Gusiew i Morew uważają, że masowa produkcja „wielobrotowych beczek” i ich szerokie zastosowanie, znacznie obniży koszty własne przedsiębiorstw.

Uważamy, że tym artykułem i zbadaniem możliwości uruchomienia u nas produkcji opako-



KONSTRUKCYJNY RYSUNEK BECZKI ROZDZIELNEJ: 1 — przekładka; 2 — korek; 3 — zacisk; 4 — obręcz skrajna; 5 — obręcz specjalna; 6 — obręcz gładka; 7 — dno dzielne; 8 — górna półbeczka; 9 — dolna półbeczka.

wań tego typu, powinien się zająć pion utrwalania i obrotu rybą CZRM oraz producenci opakowań. (gj)

O produkcję mączki rybnej na statku — bazie

W odpowiedzi na naszą notatkę z nr 40/105 pt. „Co na to CZRM”, kierownictwo pionów utrwalania i obrotu rybą oraz inwestycji CZRM wyjaśniły nam, że:

„... poza decyzją o wykorzystaniu tranowii w bazach rybackich środkowego wybrzeża, postanowiliśmy zainstalować urządzenia do produkcji konserw (zdjęte z nowych supertrawlerów — przyp. red.) na statkach-bazach.

W chwili obecnej CZRM opracowuje koncepcję, dotyczącą uzbrojenia w te urządzenia statku „Chopin”.

Zgodnie z projektem przejęcia przez rybołówstwo fabryki mączki rybnej, przede wszystkim w Świnoujściu i Władysławowie, brana jest również pod uwagę sprawa zainstalowania urządzeń do tego celu, niewykorzystywanych na supertrawlerach.”

Z pisma CZRM wynika więc jasno, że zespoły przetwórcze, które w swoim czasie przygotowano dla supertrawlerów, lecz nie wykorzystano z powodu zmiany założeń eksploatacyjnych tych jednostek — znajdują właściwe zastosowanie. Ale przy dysponowaniu urządzeniami do produkcji mączki rybnej należałoby też uwzględnić wniosek inż. R. WISNIEWSKIEGO, zawarty w liście do naszej redakcji, w którym m. in. czytamy:

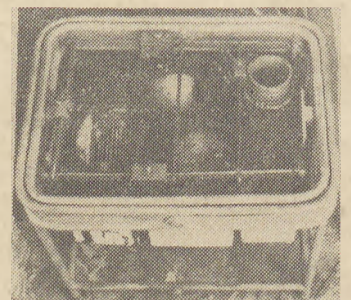
„W związku z projektowanym wprowadzeniem na statku-bazie s/s „Fryderyk Chopin” przetwórstwa oraz plano-

wanego przetwarzania śledzi na towar handlowy i patroszenia makreli — powstaje konieczność zainstalowania na tym statku urządzeń do produkcji mączki rybnej.

Surowcem przy produkcji mączki mogą tam być odpadki powstające przy odgarnianiu śledzi i patroszeniu makreli oraz chwast rybny (bolki), który stanowi zwykle część odłowów trawlerowych i dotychczas był wyrzucany za burtę. Chwast ten powinien jednostki dalekomorskie dostarczać również na statek-bazę w celu

Prototyp Kuchenki na kutry rybackie

Ostatnio wykonano w warsztatach „Arki” prototyp kuchenki kutrowej w kole Cardana (na zdjęciu), według pomysłu inż. M. Jurewicza.



Komisijny odbiór kuchenki i przeprowadzone próby wykazały duże jej zalety, bowiem kuchenka umożliwia gotowanie potraw nawet w czasie przechyłów sztormowych, sięgających 30°-40°.

Śmigłowiec w zwiadzie rybackim

Na morzach Azowskim i Czarnym rozpoczynają się połowy jesienne. W Cieśninie Kerczeńskiej organizuje się masowy połów sardeli. W połowach ryb będzie brało udział przeszło 200 statków Ukrainy, Kubania, Gruzji, Rostowa nad Donem. Wielkiej pomocy udzieli rybakom pilot śmigłowca Szewczenko, który będzie wykrywał ławice ryb, meldując o nich przez radio statkom rybackim.

Dotychczas przy połowach ryb szeroko wykorzystywano jedynie samoloty. W tegorocznym sezonie połowów jesiennych po raz pierwszy będzie wykorzystany do poszukiwania ławic — śmigłowiec. Ma on dużą przewagę nad samolotem, bowiem może nisko opuścić się nad wodą i zawisnąć w powietrzu, zatrzymać się w jednym miejscu. Dzięki tym zaletom śmigłowiec staje się niezastąpionym środkiem poszukiwania ławic ryb na morzu.

W połowach jesiennych na morzach Azowskim i Czarnym oprócz śmigłowca brać będzie udział również kilka samolotów lotnictwa cywilnego.

Samogłów — najpłodniejsza ryba na świecie



Samogłów — jest to ryba o bardzo dziwacznej budowie. Ciało jego jest krótkie, szerokie i silne, z boków spłaszczone. Dochodzi do olbrzymich rozmiarów (łowiono okazy do 2,5 m długości i tej samej prawie szerokości, o ciężarze około 600 kg). Ryba ta nie posiada zębów, żywiąc się skorupiakami i drobnymi zwierzętami morskimi. Zamieszkuje głównie ciepłe wody Atlantyku i Morza Śródziemnego, a czasami spotyka się ją także na Morzu Północnym. Przebywa zwykle na znacznych głębokościach, lecz zdarza się, że wypływa na powierzchnię, gdzie spoczywając bez ruchu, bywa nieraz przyczyną awarii małych statków.

Samogłów jest uważany za najpłodniejszą rybę świata — składa bowiem do 300 milionów jaj. Łowiony jest bardzo rzadko i raczej przypadkowo. Mięso jego jest jadalne, ale niechętnie spożywane. Włod.



NA ZALEWIE SZCZECIŃSKIM

Przystąpiono do zdejmowania oznakowania nawigacyjnego (na okres zimowy) na torze wodnym Szczecin—Międzyzdroje i Szczecin—Wolin oraz na podejściach do Nowego Warpna i od północy do Trzebieży. Ponadto zdjęto pływy mielizniane „WW-N”, „MO-S”, „KW-S” i „KW-N”.

NA ZATOCE POMORSKIEJ

Na rzece Stara Swina w pobliżu Świnoujścia, naprzeciw osady Klicz, usunięto wrak okrętu podwodnego z poz. gg. 53°53'29,6" N i 14°16'20,8" E i zdjęto pływy wrakową.

W rejonie portu Świnoujście na północnym cyplu wyspy Mielin zmienił sektor światła zielonego, znajdującego się na poz. gg. 53°53'43" N i 14°15'28" E. Po zmianie, światło to posiada sektor 085° przez E, S i W do 345°.

Ponadto na redzie portu Świnoujście, usunięto wrak trałowca z poz. gg. 53°56,7' N i 14°18,2' E (przybliżona) oraz zwrócono uwagę, że na poz. gg. 53°56,8' N i 14°17,9' E po lewej stronie toru wodnego leży wrak torpedowca T-155, niebezpieczny dla żeglugi.

Pierwsza rada oddziałowa ZZPŻ w rybołówstwie indywidualnym

Pisaliśmy kilkakrotnie, że rybacy zatrudnieni na kutrach prywatnych użytkowników nie są zrzeszeni w związku i że nie mogą korzystać z przywilejów, przysługujących ludziom pracy w naszym kraju.

Ostatnio Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Żegluga w porozumieniu z ZG Zrzeszenia Rybaków Morskich zorganizował w oddziale helskim zebranie, podczas którego wszyscy przybyli rybacy jednogłośnie wyrazili chęć przystąpienia do związku.

Zebrani wybrali spośród siebie zarząd rady oddziałowej w składzie: przewodniczący — St. Grzelak, sekretarz — H. Lisakowski, skarbnik — E. Struck i członkowie — M. Barlasz i J. Glembin.

W czasie dyskusji rybacy poruszyli wiele spraw, które ma załatwić rada oddziałowa i wskazała korzyści, płynące z przynależności do związku zawodowego.

— Właśnie w organizacji związkowej — mówił Lisakowski — widzimy obronę naszych

interesów, w zdarzających się sporach między użytkownikami i załogą. Komisja rozjemcza, którą niebawem powołamy do życia, na miejscu będzie rozstrzygała te sprawy i nie dopuści do krzywdzenia rybaków — członków związku.

Rybacy helscy, jako pierwsi z rybołówstwa indywidualnego wstąpili do związku i powołali do życia radę oddziałową. Jako pierwsi też będą korzystali z przywilejów, przysługujących członkom, a więc: z zasiłków w związku z urodzeniem dziecka lub zgonem członka związku względnie kogoś z rodziny, w pierwszej kolejności z opieki nad matką i dzieckiem (żłobki, przedszkola, prewenteria itp.), z czasowych domów wypoczynkowych, z pierwszeństwa przy skierowaniach do sanatoriów i uzdrowisk oraz z bezpłatnych porad prawnych.

Również w Jastarni miało się odbyć w dniu 28 listopada podobne zebranie. Przyszło na nie przeszło 40 rybaków, lecz rady nie powołano, ponieważ nie przybył przedstawiciel ZG ZZPŻ. Wydaje się, że to zaniedbanie powinni towarzysze z Zarządu Głównego ZZPŻ w najbliższym czasie naprawić.

Rybacy przychodzą do związku, a związek powinien im w tym pomóc.

LISTOW DO REDAKCJI

Z „MORSKIEJ WOLI”

Na statku - bazie „Morska Wola” pracuje kilku absolwentów Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni. Dopiero tu, na morzu widać ich braki w przygotowaniu do pracy zawodowej. Braki te dotyczą przede wszystkim nieznanomości urządzeń chłodniczych na statku. Wypływa to — jak mówią absolwenci — z braku w programie nauczania wykładów o chłodnictwie. Chcąc poznać zagadnienia chłodnictwa, absolwenci muszą dokształcać się sami. A nie przychodzi im to łatwo, ponieważ brak jest podręczników. Ze względu na to, że coraz więcej jednostek rybackich posiada sprzęt chłodniczy, szkoła powinna wprowadzić ten przedmiot, który przyniesie korzyści nie tylko samym absolwentom, ale również wszystkim przedsiębiorstwom rybackim.

B. K.

Od redakcji: Nasz czytelnik zwrócił uwagę na bardzo istotne zagadnienie, którym — nie wątpimy — zainteresuje się kierow-

nictwo Szkoły Rybołówstwa Morskiego i Wydział Szkolenia Zawodowego przy Ministerstwie Żegluga.

DLACZEGO?

... rada zakładowa „Barki” nie zaprenumerowała dla radio-węzła tak potrzebnych mu czasopism, jak „Radio i Świat”, „Radioweźel” i „Radioamator”?

* * *

... aparat k.o. „Dalmoru” o-ciąga się z zakupieniem dla za-



logi statku-bazy „Morska Wola” akordeonu, wiatrówki i rękawice bokserkich?

* * *

... bibliotekarka arkowskiego hotelu robotniczego w Redłowie nie zwróciła jeszcze bibliotece Domu Rybaka w Gdyni 50 książek, wypożyczonych przed kilkoma miesiącami?

* * *

... główny księgowy spółdzielni „Syrena” jest ciągle w terenie? Telefoniczne zawiadomienia o miejscu, w które się uda-



je, nie zadowala jeszcze dyscypliny pracy. A poza tym „teren”, w którym przebywa, nie pomaga księgowości, leżącej na „obydwu łopatkach”.

(Na podstawie korespondencji Z. B. i K. K.).

ŚLADEM

W związku z naszym artykułem zamieszczonym w nr 40 (105) PPIUR „Arka” powiadamia, że dopiero w bieżącym roku wprowadzono współzawodnictwo między palaczami. Obecnie opracowuje się normy zużycia węgla i koksu na kutrach.

* * *

W nr 40 (105) pisaliśmy o niewyjęciu w morze w dniu 23 września b. 10 załóg kutrowych przedsiębiorstwa „Kuter” w Darłowie. Za brak dyscypliny kierownictwa „Kutra” ukarało winnych naganami z ostrzeżeniem i wpisaniem do akt personalnych, a kierownik zespołu, ob. P. Erbel będzie usunięty z zajmowanego stanowiska.

* * *

W notatce pt. „Dlaczego” (nr 40 (105)) pisaliśmy o braku mikromierza w WPK we Władysławowie. Jak nas powiadamia „Arka” — sprawę tę rozwiązano w ten sposób, że wyznaczono specjalnego pracownika-pomiarowca, który będzie dokonywał pomiarów w warsztatach w Gdyni i w oddziałach Hel oraz Władysławowie.

* * *

W związku z notatką pt. „Z higieną na bakier” (nr 41 (106)) PPIUR „Korab” donosi, że pokłady i luki kutrów tego przedsiębiorstwa myje się obecnie ciepłą wodą, doprowadzaną wężami z hali przetwórczej.

RYBAK Str. 5
MORSKI

Regularnie dostarczać pocztę na statek — bazę

Celem utrzymania łączności między rybakami łowiącymi z dala od kraju, a ich rodzinami, na statku-bazie „Fryderyk Chopin” zorganizowano małą „urząd” pocztowy. Znajduje się u nas skrzynka pocztowa na listy, jest osobne pomieszczenie dla tego urzędu, który prowadzi specjalny pracownik. Rybacy są wdzięczni Ministerstwu Poczty i Telegrafów, a szczególnie urzędowi pocztowemu w Gdyni za zorganizowanie tej placówki.

Mamy natomiast jedno zastrzeżenie do „Dalmoru”. Otóż pocztę na s.s. „Chopin” wysyłają jednostkami rybackimi na łowisko pracownicy administracji „Dalmoru”. Przesyłki te dokonywane są bez należytej troski z ich strony, niewłaściwymi statkami. Często wysłała się pocztę w morze, gdy następnego dnia... „Chopin” wpływa do portu. W rezultacie tego list wysłany i opieczetowany przez Gdańsk np. datą 7. 9. 54 r. otrzymałem 9. 10. br. (w tym czasie byłem już w domu), a list wysłany 11. 10. br. otrzymałem 3. 11. br. Takich wypadków jest bardzo wiele.

Jak wielkie znaczenie mają dla rybaków przebywających miesiącami w morzu, korespondencje z bliskimi, z jaką niecierpliwością czekają oni na statek, który wiezie pocztę, tego chyba nie trzeba tłumaczyć, jeśli się zważy, że po 3 miesiące nie widzimy bliskich. Uważam, że przy dobrych chę-

ciach pracowników „Dalmoru”, „Odry” i Poczty, listy będzie można otrzymywać w ciągu jednego tygodnia. Nam sprawi to wiele radości i przysporzy słów uznania odpowiedzialnym za to pracownikom.

Jur

korespondent z „Chopina”

Szachowa Spartakiada



Jak donosi nam korespondent Z. WÓJCİK, w dniach 20—21 listopada br. odbywała się w Darłowie Szachowa Spartakiada Pracowników Rybołówstwa Morskiego.

W rozgrywkach brało udział siedem zespołów. Pierwsze miejsce zajęła drużyna kołobrzesckiej „Barki” w składzie: S. PIELAK, M. PEŁKA i S. WASKO, zdobywając 10 punktów. Drugie miejsce osiągnęła „Odra” Swinoujście (A. JASKÓŁOWSKI, R. LETKI i S. PAWŁOWSKI), uzyskując 9 punktów, a na trzecim miejscu uplasowali się gospodarze „Kuter” — Darłowo, mając 8 punktów.

Pozostałe miejsca zajęli: helska „Arka”, „Korab” i CZRM. Na ostatnim miejscu znalazł się „Dalmor” z Gdyni. Po zakończeniu rozgrywek drużynom wręczono dyplomy oraz nagrody książkowe.

Na zdjęciu: uczestnicy Spartakiady po zakończeniu rozgrywek.



Może Salomon pomoże

Salomon — jak nas uczy historia — był specjalistą od spraw spornych i wstawił się niejednemu genialnym rozstrzygnięciem skomplikowanych zagadnień. Ale to było już dawno i w dodatku nie w Międzyzdrojach. A tu właśnie jest sprawa do załatwienia. Chodzi po prostu o wodę. Dokładnie, o jej brak. Jak dotychczas bowiem nie nie wskazuje na to, że mieszkańcy wili „Tadeusz” (przy ul. Zwycięstwa 22) będą mogli mieć w domu wodę, ponieważ rury są zepsute. Chyba, że... w Rybackiej Stoczni Remontowej w Swinoujściu albo w Prez. MRN w Międzyzdrojach znajdzie się nie tyle może Salomon, ale ktoś rozsądny i ureszcie załatwi wielokrotnie (już od miesiąca trwające), gorące prośby mieszkańców.

Starania dotyczą naprawy pękniętej rury wodociągowej w ich domu. Niby to proste, bo rury pękają (normalna rzecz), a potem się je naprawia. Naprawia, ale... nie w wili „Tadeusz”. Bo jak się okazuje, dom nie ma gospodarza. Można powiedzieć — bezańskie miennie. Kiedy np. idą ze swoim załazem do Prez. MRN, tam robią zdziwioną minę i mówią: — dom przy ul. Zwycięstwa 22? Przecież od dawna należy do Rybackiej Stoczni! My nie mamy z nim nic do roboty!

Na cześć wyborów do rad narodowych

Kierownik działu inwestycji kołobrzesckiej „Barki”, inż. LI-PICKI, pragnąc uczcić wybory do rad narodowych, zobowiązał się być stałym doradcą przy budowie dróg kołowych oraz regulacji urządzeń kanalizacyjnych i melioracyjnych przy trzech gromadzkich radach narodowych (wyznaczonych mu przez PRN w Kołobrzegu).

Inż. St. Lipicki wzywa wszystkich inżynierów, techników, hydrotechników, elektryków i mechaników całego kraju do podejmowania podobnych zobowiązań.

Stefan KOŁAKOWSKI
korespondent

Zespoły artystyczne „Pokoju” źle pracują

Artystyczna brygada agitacyjna powstała w spółdzielni „Pokoju” w lipcu ub. r. i składała się z sekcji: dramatycznej, recytatorskiej i muzycznej. W początkach swego istnienia brygada spełniała dobrze swoją rolę i na przeglądzie rybackich zespołów artystycznych w Swibnie, otrzymała I nagrodę oraz propozycję przechodni i 5 tys. zł nagrody.

Aby jednak występy dobrze spełniały swoją rolę, muszą być powiązane z codzienną pracą rybaków, muszą być ułerenowione. Do tego zaś konieczne są dane o wykonaniu planu, wiadomości o współzawodnictwie, dyscyplinie pracy itp. Niestety, tego nie ma, a ob. Stankiewicz — referent k. o., nie troszczy się o udzielenie zespołowi instrukcji, nie dba, aby repertuar zespołu był nasycony życiem spółdzielni. Praca brygady agitacyjnej zaczęła słabnąć.

Obecny repertuar pozbawiony jest dobrej konferansjerki, a „u-

stawiane” przez ob. Redigera poszczególne występy zapowiadane są bardzo sucho (tytuł utworu, jego autor i wykonawcy). Stwarza to wrażenie przypadkowości w doborze programu i — pomijając tu nudę — nie spełnia zadania. Ale ob. Rediger (prowadzi on zespoły w Tolkmieku i Fromborku) widocznie nie przejmuję się tym. Uważa za najważniejsze, że zespół „występuje”, a jak?... To druga sprawa.

Sądzę, że program tego zespołu powinien składać się z aktualnych tematów nurtujących rybaków i pracowników „Pokoju”. Trzeba opracować żywe i do-wcipne słowo wiążące, dotyczące np. wyborów do rad narodowych, którego brakuje w obecnej konferansjerce.

Referent k. o. Stankiewicz, po winien stanowczo bliżej zainteresować się tą sprawą.

J. L.
korespondent



W grępie je moc

— Nie wiesz to czasem — spytała się białka Antona — co to bęł za jzard?

Wanożk podniósł głowę z nad ksząki, kterną prawie częłół.

— Zjard? Czeł to męłslisz o tym zjeździe w rēbactwie? — spyłół sę, bo nie był pewny o czym Agata gōdōł.

— Ko pewno, że w rēbactwie. Nie tak cęłowieka nie interesęje, jak sprawę co jego są. I gōdka Antona zę swoję białką zaczęła sę kręććć przez cały wieczōr. Białka pytała sę a Antōn muszōł klarowac wszęłłko. Na ten przykłōd sprawa robotē w spōłdzielni. Agata nie wiedzała dokumentnie, jak to wēdrzy.

— To nibę razem idze lēżj gōdōsz? — kiwała głōwā nad słowām cęłopa.

— A co tē żes męłslęła? Ko spōłdzielcowie mają swoje hale, swoje warsztatē remontowē a nōważnięszē choba dłō waji, dłō białk je to, że dręszē spōłdzielcowie są ubezpēczeni. Wejle, tak na przykłōd, kięj twōj brat, co to jesz na prywatnym kutrze robi, zachorōł, muszōł doktora plāćć. Tak samo bēłō z jego białką a widzisz drēch Muza chorōł długi czas, ale że był w spōłdzielni, nie jego choro-ba nie kosztowała. Małō, dręszē spōłdzielcowie mają tēż wczasē.

Agata muszēła pręcēnac cęłopu prōwdę; jo, z tymleczeniem,

STASZKÓW JAN

POŁÓW RYB EEZ SIECI

W środkowej części Morza Ka spijskiego pojawił się niedawno statek, który łowi szprota bez użycia sieci. Tradycyjną sieć rybołówczą zastąpiła maszyna, skonstruowana przez grupę pracowników z głównym inżynierem I. Nikanorowem na czele. Agregat napędzany jest silnikiem elektrycznym, przy pomocy którego sproty, zwabione światłem silnych lamp elektrycznych, zainstalowanych na końcu długiego węza gumowego, wysysane są wraz z wodą na pokład statku. Woda spływa za burtę, zaś na specjalnym sicie pozostają złowione ryby, które następnie dostają się do urządzeń chłodniczych, a stąd bezpośrednio do skrzynek w pakowni.

Urządzenie obsługiwane jest przez 2-3 rybaków i umożliwia złowienie w ciągu nocy około 50-60 cetnarów ryb. Cały

proces odbywa się bez udziału rąk człowieka. Złowione w ten sposób ryby zakwalifikowane zostają przy odbiorze jako pierwszy gatunek.

Po zakończeniu prób i udoskonaleniu tego urządzenia na statku „Toros”, przewiduje się zainstalowanie takich agregatów również na innych statkach, przeprowadzających połowy na Morzu Kaspijskim.

Ciekawostki

Anabas-pełzak

W gorące dni na wsi indyjskiej chłopcy całymi grupami udają się na połów ryb. Zamiast sieci i wędek niosą łopaty, którymi rozkopują wyschłe zbiorniki wodne, gdzie pod półmetrową warstwą błota i mułu znajdują się ryby, przypominające z wyglądu karasie. W Indiach nazywają tę rybę anabas — pełzak.



Anabas jest koloru brązowo-zielonego, długości 20 cm. Należy ona do rodziny labiryntowych i zamieszkuje słodkie wody Indii, Birmy oraz wysp Zondskich i Filipińskich, gdzie często na pewien okres wysychają zbiorniki wodne i rzeki. Ryby te odznaczają się specjalną wytrzymałością na brak wody. W okresie suszy anabas po wyschnięciu wody zagrzebuje się głęboko w mule i nieruchomo oczekuje na deszcz. Kiedy pada, anabas wychodzi z kryjówki i poszukuje wody. Wędruje po wyschniętym dnie, posuwając się za pomocą wieczek skrzelowych (mają po bokach szerby w postaci piły) oraz płetw i ogona. Anabas doskonale odycha w powietrzu i w wodzie, z której co dwie minuty wydostaje się na powierzchnię, aby „poodychać” świeżym powietrzem. (zk)

(„Wokrug Swiata”)

Z sieci Hipolita Rybki

Wszystko dla wędkarzy

Są pewne dziedziny sportu niestłuszenie lekceważone. Do nich należy ping-pong oraz tzw. wędkarstwo.

Do tenisa stołowego już się wielu uprzedzonych przeko nało, gdyż jest to dyscyplina mało kosztowna, a jednocześnie posiada ona liczne zalety: wyrabia refleks, ambicję i kondycję fizyczną.

Sport ten stał się już u nas masowy, nie będę więc dłużej zatrzymywał się nad jego walorami. Natomiast martwi mnie niewątpliwie brak zrozumienia dla wędkarstwa, które ma przecież tyle uroku, pozwala spędzić wiele miłych chwil na łonie natury, daje możliwość zastanowienia się nad wieloma sprawami, które ulatują nam z pamięci w zgiełku i ruchliwości poprzedniego dnia.

Toteż doskonale rozumiem pracowników bazy rybackiej w Świnoujściu, którzy wszystkie wolne od pracy chwile spędzają zapatrzeni w magiczny kawałek korka, drzemający na wodnej tafli.

I w tym miejscu wydaje mi się, że szczególnym moim obowiązkiem jest wyrazić głębokie uznanie dyrekcji „Odry”, która robi wszyst-

ko, aby owym wędkarzom pójść jak najbardziej na rękę. A właściwie nie pójść, a pojechać. Samochodem i to nie byle jakim, bo „Warszawa”, która zawozi amatorów tego sportu na most w Og-nicy, a później — strudzonych mistrzów wędziska — odstawia do cichego zakątka pod romantyczną i jakże tu stosowaną nazwą „Srebrna Fala” w Międzyzdrojach. Tam pozostałego po łowie- niu robaka zalewa się, aby zakonserwować go do następnego wędkarskiego wypadu.

Dzięki więc dalekoidącemu (właściwie jadącemu) poparcu dyrekcji, ta pożyteczna dziedzina sportu może się w „Odrze” bujnie rozwijać.

Czasami jednak dyrekcja staje na rozdrożu: dać samochód wędkarzom, czy rannemu przy pracy robotnikowi. Ludzie słabi pewnie by się załamałi, ale nie kierownictwo „Odry”. Wypadek jest wydarzeniem niesłychanie rzadkim, a poza tym zainteresowana jest nim tylko jednostka. Natomiast wędkarstwo jest zjawiskiem masowym. Trzeba więc troszkę o wędkarzy przejawiać stałe, a nie cofać się w obliczu trudności i z powodu jakiegos tam wypadku wpadać zaraz w panikę. „Warszawa” jest przede wszyst-

kim dla wędkarzy — oto hasło, które prowadzi dy-rekcję „Odry”.

Prowadzi, tylko dokąd?

Sposób

Wydelegowany służbowo do bazy Wolin kierowca „Certy”, ob. M., otrzymał na polecenie tamtejszego kierownictwa lokum na nieopalanym strychu.

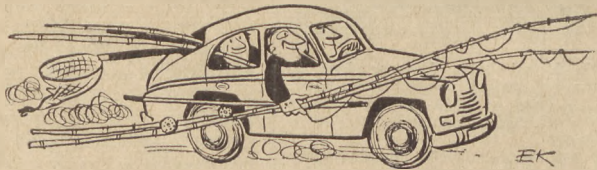


Że dał na górcę ów zaciszny kąci-k, o przezorności świadczy kierownik. W ten bowiem sposób unocznia on ci jak się oddolnej krytyki unika.

Musztarda po obiedzie

OZR-owski kiosk przy hall D-2 w „Odrze” w Świnoujściu jest źle zaopatrywany. Poza tym towar najczęściej jest dostarczany po południu, kiedy pracownicy idą już do domu.

W tym OZR-ze wyjątkowo źle się nabywcom wiedzie. Bo kiosk sprzedaje przysmówką „musztardę po obiedzie”.



Czy wznowiłeś już prenumeratę?

„Rybaka Morskiego”

na I kw. 1955 r.

Jeśli nie — uczyni to jeszcze dzisiaj, wpłacając należność do najbliższego urzędu pocztowego lub listonoszowi na konto PPK „Ruch” w PKO nr 11-4080-110.

Aby zapewnić sobie regularną dostawę Twojego łachowego pisma do domu lub zakładu pracy, wpłać należność za I kwartał 1955 r. do 10 grudnia br., gdyż po tym terminie zaliczona będzie na luty, marzec i kwiecień 1955 r.

Przypominamy, że prenumerata kwartalna wynosi 4,80 zł, półroczna — 9,60 zł, roczna — 19,20 zł.

Nie ma już tajemnic

Jeden z naszych przodujących kapitanów, Wiktor Gorzadek, nadał swojej broszurce tytuł: „Nie ma tajemnic w rybołówstwie dalekomorskim”. Mówi on o całym ogromie przemian w tej dziedzinie w latach powojennych, mówi o tym, że sprawy naszego rybołówstwa w Polsce przedwrzesniowej rzeczywiście były okryte niejedną tajemnicą.

Dzisiaj już nie ma dla nas tajemnic...

Niezmiernie ciekawą lekturę stanowią sprawozdania przedwojennego Morskiego Urzędu Rybackiego. Jakże dobitnie występuje w nich opłakany stan naszego ówczesnego rybołówstwa morskiego. Przeglądamy roczniki 1921, 22, 23, 24, 25... Wśród danych o trudnym położeniu rybaków, o brakach technicznych — wśród tekstów, memoriatów i błagalnych petycji rybaków do prezydenta, nie znajdziemy ani słowa o połowach dalekomorskich. Po prostu rybołówstwo takie u nas nie istniało.

Dopiero gdzieś w latach 1925-28 słychać pierwsze głosy o potrzebie wyjścia nie tylko na pełne morze, ale i poza Bałtyk.

„Chociaż nie uzyskano w tym wypadku pożądanych wyników, to jednakże wyjaśniono i w trzech stronnie oświetlono to zagadnienie — czytamy w sprawozdaniu Morskiego Urzędu Rybackiego za rok 1928 — oraz stworzono jak najbardziej dogodne warunki dla powstania przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich.”

Jakie warunki stworzyło sanacyjne państwo polskie dla rozwoju rybołówstwa? Czy może przewidziało jakąś pomoc naszym rybakom, czy dążyło

do powstania polskiego państwowego przedsiębiorstwa?

Nie. O żadnej z tych możliwości nawet nie pomyślano.

Naczelnik wydziału rybackiego ówczesnego Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, w rozważaniach swych przytacza zdanie — jak podaje — znanego finansisty polskiego,

„Zrealizowanie projektu jest możliwe przy udziale, a nawet z wyłączeniem udziałem kapitału zagranicznego. Jednakże na to trzeba, aby ten kapitał widział w tym dla siebie dochodowy interes, a przynajmniej znaczną korzyść... Dziś na przykład kapitał angielski jest pewniejszy w Azji, Afryce lub Południowej Ameryce niż w Polsce... Obecnie kapitał angielski bez żadnego ryzyka osiąga 8-10 proc., z małym zyskiem 15 proc. i więcej. Otóż my, możemy liczyć na drugi i trzeci rodzaj kapitału. O zainteresowaniu tak zwanego kapitału inwestycyjnego nie może być mowy. Kapitał zaś spekulacyjny musi mieć przynętę...”

Takie było zdanie polskiego i oficjalnego przedstawiciela rządu.

Sprowadzić kraj do poziomu kolonii w Azji czy Afryce, oddać go w chciwe i bezwzględne

łapy zagranicznych spekulantów — oto widoki rozwojowe przedwojennej Polski.

Zajrzyjmy jeszcze do sprawozdań Morskiego Urzędu Rybackiego. Rocznik 1928-1930 tak określa położenie naszych rybaków:

„Położenie gospodarcze rybaków w 1928 roku nie było zbyt dobre i pogorszyło się znacznie w 1929 roku podczas surowej zimy i lodów, które uniemożliwiły pracę na morzu. Następnym roku nie przyniósł poprawy dla ogółu rybaków...”

Zadłużenie rybaków w Państwowym Banku Rolnym, Spółdzielni Rybackiej i Miejskiej Kasie Oszczędności w Pucku do końca roku było znaczne, bo wynosiło przeszło 1 milion złotych i od kilku lat prawie się nie zmniejsza...

Można powiedzieć, że tylko rybacy, którzy posiadają od dawna większe, silne kutry motorowe i nie są zadłużeni, mają się stosunkowo dobrze. Takich można naliczyć około 150-200 rodzin. Reszta żyje z dnia na dzień, zaciągając prawie stale nowe zobowiązania w sklepach za produkty spożywcze...

Teraz już wiemy, jakie to „dogodne warunki” stworzono dla powstania przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich.

Ale na wyniki zainteresowania się obcych kapitałów nie trzeba było długo czekać. Już w 1931 roku powstało w Gdyni pierwsze towarzystwo dla połowów dalekomorskich — spółka holendersko-polska „Morze Północne”. Posiadało ono 8 statków, które łowiły w oparciu o holenderski port Vlaardingen, w którym też pakowano śledzie w beczki i przewożono je do Gdyni statkami „Ze-

glugi Polskiej”. Załogi były holendersko-polskie, z przewagą — oczywiście Holendrów.

Potem, co parę lat, powstawały dalsze tego rodzaju przedsiębiorstwa. W roku 1933 zaczyna działać również polsko-holenderskie towarzystwo „Mewa”, w 1936 r. — „Pomorze” i w 1939 r. — „Ławica”. Polska bandera pojawiła się na Morzu Północnym.

A zatem istniało już polskie rybołówstwo dalekomorskie. Czyżby naprawdę polskie? Zajrzyjmy do wspomnień Wiktora Gorzadka, który tak opisuje tamte czasy:

„Przez te dwa lata nie mogłem poznać żadnej z „tajemnic zawodowych”, gdyż Holendrzy, stanowiący niemal całą załogę, nie mieli najmniejszego zamiaru przekazywać obcym owych wiadomości... O prawdziwej nauce zawodu nie było mowy.”

Wspomnienia Gorzadka rzucają już nieco światła na „polskość” przedsiębiorstw dalekomorskich. Znaczenie więcej zaś wyjaśniają nam liczby. Oto charakterystyczny przykład:

W 1937 roku, wszystkie jednostki dalekomorskie zловиły niecałe 7 tys. ton ryby. W tymże samym roku import ryb morskich z zagranicy wyniósł prawie 63 tys. ton. Wymowne zestawienie. prawda?

A oto drugie, nie mniej charakterystyczne zestawienie: Ogólna ilość ryb morskich, pochodzących z połowów własnych w całym okresie od 1920 do 1939 roku wynosiła 142,5 tys. ton, zaś import — ponad 1 milion ton.

Trzeba przyznać, że holenderscy akcjonariusze — armatorzy urządzili się bardzo sprytnie. Wykorzystując ślepotę i za-

przedanie obcemu kapitałowi ludzi stojących u władzy, opalowali nasze rybołówstwo dalekomorskie. We własnym interesie pilnie strzegłi, aby polscy rybacy nie nauczyli się zbyt szybko zawodu. Że tak było — świadczy znowu cyfry. Oto w roku 1939 cała flotylla, wokół której sanacyjna prasa czyniła tyle hurrapatriotycznego i mocarstwowego szumu, składała się zaledwie z dziewięciu trawlerów i dwudziestu ługrów. A oddanie rybołówstwa dalekomorskiego w ręce holenderskich spekulantów, kosztowało Polskę za cały okres międzywojenny ¼ miliarda złotych w złocie, wydanych na import ryby z zagranicy.

* * *

Kiedy wyszedłem na szeroką, pełną morską powietrza Aleję Zjednoczenia w Gdyni, odetchnąłem z ulgą. W czerwonych murach budynku Morskiego Instytutu Rybackiego, pozostały w pełnych światła pokojach biblioteki żółte karty roczników sprawozdań przedwojennego Urzędu Rybackiego, statystyk i innych wydawnictw, karty techniczne stęchłe. Nie, nie jest to stęchła zleżała papier, to tylko stęchła tamtych, minionych lat.

Kiedy mijałem biały blok Szkoły Rybołówstwa Morskiego, przypomniał mi się jeszcze zapisane w notatniku dwie cyfry związane z morzem i rybołówstwem. Oto one: W okresie lat 1920-39 roczna przeciętna połowów morskich wynosiła 7,2 tys. ton, a już kilka lat po wojnie skoczyła do liczby 58,5 tys. ton. Czyż nie wymowne zestawienie?

Czesław CZERNIAWSKI